

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 24.000.000 mk.

1/2 " — 12.000.000 "

1/4 " — 6.000.000 "

1/8 " — 3.000.000 "

Białoruś i Litwa.

Nawiązując do rocznicy ogłoszenia niepodległości Litwy, która przypada w d. 16 b. m., „Głos Białorusa“, wychodzący zamiast zawieszonoego „Zmahannia“, przeprowadza paralelę między wysiłkami państwowotwórczemi Litwinów i Białorusinów.

Gdy niepodległość Litwy stała się odrazu faktem dokonany, chociaż na uszczuplonym terytorjum, a po pewnym czasie uzyskała również sankcję międzynarodową, niepodległość Białorusi, proklamowana 25 marca 1918 r., nie znalazła nigdzie poparcia: ani u okupujących wówczas Białoruś Niemców, ani u Rosji, ani u Polski, ani u Ententy. Dzięki traktatowi Ryskiemu terytorjum Białorusi uległo podziałowi między dwa ościennie państwa, z których jedno nie uszanowało nawet nominalnie odrębności historyczno-narodowej pozyskanej części, dzieląc ją na sztucznie wykrojone jednostki administracyjne, a drugie stworzyło karykaturę samodzielności państwowej, nadając miano Białoruskiej Sowieckiej Republiki zaledwie sześciu powiatom Mińszczyzny.

Ostatnio wszakże zaszedł fakt o doniosłości niemal historycznej. Wraz z przekształceniem Rosji na związek republik socjalistycznych, granice Białorusi Sowieckiej zostały znacznie rozszerzone. Włączone zostały do niej również cała Witebszczyzna i Mohylewszczyzna. Tym sposobem obecnie wschodnia Białoruś została zjednoczoną w jedną całość i chociaż na zewnątrz pozbawiona jest roli samodzielnej, pozostając pod hegemonją Moskwy, formalnie stanowi odrębny organizm państwowy, co oczywiście nie jest pozbawione głębokiego znaczenia politycznego, chociażby... dla przyszłości.

Od tej chwili ustanie potrzeba utrzymywania fikcyjnych ministrów białoruskich w Kownie czy Pradze, gdyż będzie istniał realny Pjemont białoruski

w Mińsku. Na razie będzie on dawał przedewszystkiem pomoc i oparcie pracy narodowo-kulturalnej, z biegiem czasu jednak niewątpliwie zacznie wywierać wpływ polityczny, z jednej strony na Białoruś Zachodnią, pozostającą w granicach państwa polskiego, a z drugiej strony na centralne organy w Moskwie, podniecając je w kierunku agresywnym ku zachodowi. Tą drogą wytworzy się ściśle współdziałanie pomiędzy Kownem a Mińskiem, którego podstawą i celem będzie — Wilno.

Jeżeli dotychczas pozycja Litwy była o wiele silniejszą, ze względu na osiągnięty przez nią w pełnej mierze ideał suwerenności, dzięki czemu mogła ona dawać przytułek i pomoc materialną bezdomnemu „rządowi“ Łastowskiego, to w dalszej perspektywie, kto wie, czy punkt ciężkości nie przesunie się do Mińska. Wobec swego odosobnienia Litwa skazana jest na rolę bierną i wyczekującą, wówczas gdy sfederowana z całą olbrzymią Rosją Białoruś, w miarę rozwoju świadomości narodowej i politycznej w masach ludowych, będzie stanowiła siłę dynamiczną i w odpowiednim momencie może się pokusić o inicjatywę.

To też, o ile dotychczas w głosach i wystąpieniach białoruskich przebija uczucie niejakię zazdrości wobec szczęśliwszej siostrzycy Litwy, obecnie dźwięczą w nich mocniejsze akcenty, jak to zwykle bywa, gdy się zjawia większa pewność siebie i wiara we własne siły.

Rzecz charakterystyczna, że wobec tych wszystkich zmian i możliwości miarodajna myśl polityczna polska zachowuje doskonałą obojętność i za najważniejsze zadanie w chwili tak przełomowej uważa przekształcenie delegatury wileńskiej na województwo...

Sytuacja polityczna Polski w oświeceniu niemieckim.

Z powodu ogłoszenia treści traktatu francusko-czeskiego „Berliner Tageblatt” zamieszcza list swego warszawskiego korespondenta, omawiający w tonie cierpkim i złośliwym nastroje panujące w Warszawie w związku z zawarciem tego traktatu.

Mimo, że minęło już parę tygodni od daty owej korespondencji, nie straciła ona dotąd swej aktualności.

W Polsce — pisze korespondent — zapanowała w ostatnich tygodniach nerwowość, nie z powodu drożyzny, którą w ciągu 14 dni wzrosła o 10 procent, ani wskutek grożącego zupełnego spadku polskiej marki; nie z powodu zastoju w handlu, ani rosnącego bezrobocia i ochoty do strajków w wielkim przemyśle, nawet nie z powodu wykrycia obszernej nacjonalistyczno-monarchicznej tajnej organizacji. Przeciwnie, wobec tych i innych niebezpieczeństw życia wewnętrznego-politycznego, a przede wszystkim wobec nędzy gospodarczej panuje nastrój optymistyczny. Dźwignięto do góry gabinet Grabskiego i przez udzielenie mu nadzwyczajnych pełnomocnictw umożliwiono odebranie parlamentowi wszystkich finansowych i gospodarczych kwestyj i dyktatorskie tych kwestji regulowanie. W ten sposób nadano mu możność dokonywania cudów, uspokojono się, a teraz czeka się z pobożną dziecięcą wiarą, że Grabski rzeczywiście cudów dokona i w ciągu paru tygodni uzdrowi chore polskie pieniądze.

Ogólna nerwowość, panująca obecnie, ma inne źródło: słychać pierwsze oddalone grzmoty burzy na Wschodzie. Odczuwa się, że w roku bieżącym, pomimo niejakich przeszkód, głos Rosji znowu może się odezwać w koncercie europejskim. Z bardzo nieprzyjemnym uczuciem słucha się pierwszego strojenia instrumentów w Moskwie i usiłowań nastawienia na zasadniczy wschodni akord fletów francuskich i czeskich z jednej strony, a angielskich i włoskich z drugiej.

Za wyjątkiem jednego Piłsudskiego, który zwał sobie sprawę z niebezpiecznej sytuacji Polski,

będącej we wrogich stosunkach ze wszystkimi sąsiadami, a który stara się temu niebezpieczeństwu czynnie i konsekwentnie zapobiedz, wszyscy polscy politycy, czy to z własnego popędu czy z namowy Francji w przeciągu pięciu przeszło lat uważali, że sztuka rządzenia państwem polega na wprowadzeniu Polski w największe przeciwieństwa ze wszystkimi sąsiadującymi państwami. Licząc się z Rosją, jako z państwem, które zniknęło z Europy jeszcze na przeciąg jakich pięćdziesięciu lat, politycy ci ze słowami „post festum” chowali pod sukno wszystkie wiadomości, dochodzące o kolosie wschodnim i nie przerywali sobie z tego powodu uczyły z pieczonych gołąbków wersalskich i innych.

Obecnie otrzeźwienie jest bardzo silne. Chociaż półurzędowe głosy starają się dowieść, że traktat francusko-czeski jest właściwie dla Polski rzeczą wspólną i bardzo upragnioną, bo jest to traktat, mający na celu dalsze otoczenie Niemiec i nową ochronę traktatu Wersalskiego, to jednak nie udaje im się ukryć strachu, który przejął wszystkich na wiadomość o tym traktacie.

W Polsce zawsze zdawano sobie sprawę, a w czasach konferencji genueńskiej podkreślano to jak najgłośniej: Francja porozumie się kiedyś z dzisiejszą lub przyszłą Rosją i nawiąże z nią interesa; korzyści politycznego pośrednika, gospodarcze korzyści kraju tranzytowego i miejsca składowego przypadną wtedy w udziale wiernej Polsce. Francja zaś uwierzy jeszcze swoją serdeczną i pełną miłości politykę tem, że przy podjęciu stosunków z Rosją za pierwszy warunek postawi integralność Polski — nawet jeszcze przed warunkiem uznania przez Rosję swych długów!

Biorąc miarę z tych nadziei i oczekiwań, można już sobie wyobrazić, jak się w Polsce wydłużyły twarze, gdy przy pierwszych planach nawiązania stosunków ze Wschodem, nie tylko Włochy i Anglja nie poświęciły najmniejszej uwagi istnieniu państwa polskiego, ale jeszcze traktat przywieziony do Pragi przez znieuwadzonego tu Benesa utworzył perspektywy: przyszłe druty pomiędzy Paryżem a Moskwą będą, prawdopodobnie, prowadziły przez Pragę

Wyłonienie się tej ewentualności oraz fakt, że „problem rosyjski” stał się niespodzianie dla polskiej polityki aktualnym — wzmocniły nanowo przeci-

SULIMA.

Prof. Zdziechowski o duszy białoruskiej

Zamieszczone poniżej w autoryzowanym przekładzie studjum krytyczne p. Sulimy o poglądach profesora Zdziechowskiego o twórczości Syrokomli, było drukowane w pierw w piśmie białoruskim „Zmahannie”, a następnie wydane zostało w odbitce.

Ze względu na niezmiernie ciekawy temat, poruszony przez prof. Zdziechowskiego i oryginalne, głębokie uwagi p. Sulimy, uważamy za wskazane z poznać z nimi naszych czytelników, zastrzegając się jednakże, że nie podziłamy zasadniczej tezy autora, upatrującego w melancholji Syrokomli objaw wypaczenia i zubożenia białoruskiej duszy poety, pozbawionej radosnego optymizmu i gorącej wiary w odrodzenie swego narodu

Na obchodzie d. 8/XII w Uniwersytecie Wileńskim setnej rocznicy narodzin „polskiego” poety Syrokomli-Kondratowicza znany profesor p. Zdziechowski

wygłosił okolicznościową prelekcję, która niedawno w osobnej odbitce ujrzała światło dzienne.

Praca prof. Zdziechowskiego o tyle jest ciekawa dla nas Białorusinów, którzy ze swej strony mają dostateczne uzasadnienie, by uważać Syrokomlę za poetę białoruskiego, chociaż i spolszczonego, piszącego przeważnie po polsku, jednakowoż istotnego Białorusina i to nie tylko z „miejsca urodzenia się” ale i z najgłębszych podstaw swej jaźni duchowej, iż wartoby było po przejrzeniu ponownem całego materiału podstawowego dla postulatów autora, rozszerzyć i pogłębić jego charakterystykę Syrokomli, jako poety o duszy białoruskiej, i wszystko co twierdzi prof. Zdziechowski, doprowadzić do ostatecznych, najdalej sięgających wniosków, czasem niby zasłoniętych przed jego krytycznym wzrokiem, lub też może przed jego „polską duszą”.

Ale tymczasem poprzestańmy na mniejszem.

Prof. Zdziechowski należy w każdym razie do tych rzadkich we współczesnej Polsce ludzi, którzy nie mają potrzeby ani chęci dostosowywać się do

wieństwa pomiędzy polskimi stronnictwami. Jest to ironja losu w chwili bieżącej, bo przed paru tygodniami aklamowano program Grabskiego czyniący zasadę z absurdu: wszystkie wewnętrzne i zagraniczne problemy mają zamilknąć, właściwie zupełnie nie istnieć, dopóki polskie finanse nie zostaną uzdrowione.

Obecnie uświadamiają sobie w Polsce, że pomimo iż Grabski ma daleko idące pełnomocnictwa, jednak ograniczają się one tylko do Polski i nie mogą przeszkodzić ani traktatowi czeskiemu ani wogóle biegowi świata. W tych dniach zauważono, że polityka zagraniczna nie przestała jeszcze istnieć i dlatego pośpiesznie wezwano z Paryża narodowo-demokratycznego i nawskroś francuskiej orientacji hołdującego Zamojskiego.

Zamojski przyjeżdża z jednym środkiem zaradczym uznanym przez endecję dla wszelkich dolegliwości polityki zagranicznej, a jest nim poddanie się z wiarą francuskiemu rozumowi.

Partje lewicowe i centrowe nie dowierzające Francji, nie zdołają przeciwstawić się tym poglądom potężnego kleru i wielkich obszarników. Partje te skłaniają się w stronę Anglii od czasu, gdy to mocarstwo ujawnia coraz większe zainteresowanie się dla Polski.

Lecz wszyscy ludzie biorący w rachubę kombinację, zalecaną ostatnio przez „Forthnightly Review” (Londyn, Berlin, Warszawa, Moskwa), uważani są w Polsce za przestępców stanu, a alfą i omegą panujących stronnictw prawicowych jest hasło, wypowiedziane w tych dniach przez kierowniczy organ tych partji. Sto razy wolimy serdeczne stosunki na linii Paryż, Praga, Moskwa, aniżeli jakąkolwiek kombinację niemiecko-rosyjską.

Wobec jednakowych prawie sił obozów prawicowego i lewicowego w Polsce i ich bezwzględnie przeciwnego stanowiska we wszystkich kwestjach mających związek z Rosją, można, nie wdając się w proctwa, powiedzieć, że w chwili gdy odrodzenie się Rosji stanie się rzeczą aktualną, Polska z wielkim nakładem talentu znajdzie się w „splendid isolation”. Będzie to osamotnienie polityczne równe temu, w jakim znalazła się Polska pod względem techniczno-komunikacyjnym, a które jest wynikiem zakończonej w tych dniach w Warszawie konferencji kolejowej.

nastrojów i prądów chwili bieżącej, lecz mają odwagę wypowiadać bez niedomówień wszystko, co im nakazuje szeroki horyzont myśli i szczere uczucie serca.

Dlatego też prof. Zdziechowski nie tylko nie jest popularny, nieomal jest „bojkotowany” w dzisiejszym społeczeństwie polskim, ale przez takich „przewodców” tegoż, jak pp. Obstowie, uważany jest prawie za „wroga Polski”. A to dlatego, że ma odwagę w Polsce uznawać wysokie wartości chociażby niemieckiej a nawet — *horribile dictu* — rosyjskiej kultury, czy też z katedry wileńskiego czysto polskiego, w dodatku „kresowego” uniwersytetu — w czasie panujących obecnie w Polsce „charakteryzujących epokę naszą centralistycznych namiętności i niwelujących prądów” — ma odwagę głosić heretyczne idee w duchu unji horodelskiej, mówić o „indywidualności krajowej”, o „pierwiastkach litewsko-białoruskich w poezji polskiej” i o innych przykrych dla „poprawnej polszczyzny” rzeczach!..

Ale z drugiej strony ta „unja horodelska”, którą szanowny profesor uważa za szczyt „chrześcijań-

O opór czeski i rezerwę Francji rozbiły się wszystkie wnioski polskie, zmierzające do wprowadzenia międzynarodowych połączeń kolejowych na rok najbliższy.

O panegirykach dawnych i współczesnych.

Jan Stanisław Bogorja Dziśnięńczyk, autor art. *Kto temu winien?* (por. *Dziennik Wileński* z 26 stycznia r. b.), żywo obrusza się na ks. dr. I. Bobicza za napisane przezeń przed paru laty *Niedzielasznija nauki*, w których dopatrywał się, mocno się napracowawszy, demagogji, agitacji, bałamucenia ludu i in. strasznych rzeczy. Aż do takich wniosków dochodzi nasz Dziśnięńczyk z Wilna na tej podstawie, że ks. dr. Bobicz, mówiąc np. o powszechności Kościoła nie wyklucza też zasadniczo używalności języka białoruskiego; mówiąc znowu o nieprzyjaciolach Chrystusa, wzmiankuje także o wrogach, których mogą przecież mieć i napewno mają słuchacze białoruskich kazań i że raz drugi, gdy mowa o nadziejach i dążeniach do lepszego jutra, potrafił o możliwość przyszłości jaśniejszej i dla Białorusina... Oto wszystko, co mógł znaleźć rzekomy Dziśnięńczyk na poparcie swej bezwzględnie antybiałoruskiej tezy, a sądzić wolno, że ją poprzeć chciał tem, co miał w ręku właśnie najmocniejszego! Ale spaliło na panewce! Z uczuciem zawodu czytelnik odkłada artykuł, widząc w nim daremność złośliwości ludzkiej. Żal tedy Dziśnięńczyka do cenzora dzieł treści religijnej i biskupa Matulewicza wydaje się nam całkiem nieuzasadnionym, wprost bezpodstawnym i daje się wytłumaczyć chyba ani-mozją polityczną tego zakapturzonego endeka.

Jeżeli chodzi o cenzurę duchowną, to w jej historii nie brak faktów o wiele jaskrawszych. Niedawno właśnie miałem w ręku broszurkę, wydaną w Grodnie w r. 1785 p. t. *Dwa kazania*, zawierające dwie przemowy ks. Kazimierza Kognowickiego, fil. i nauk wyzw. doktora, kaznodoi przy szkołach wydziałowych grodzieńskich. Druga z nich wygłoszona została d. 8 maja 1785 r., w dniu imienin króla Stanisława-Augusta Poniatowskiego, a stanowi swego

skiej polityki“ Polski, jego piękna myśl o tem, by polska kultura promieniowała tem samym światłem, które przyciągało.. w XV wieku do łączności z Polską sąsiednie kraje i narody (str. 33), — najlepiej dowodzi, iż mamy do czynienia z idealizatorem przeszłości, z romantykiem w polityce, któremu samo życie, naga rzeczywistość polityczna daje odpowiedź — na „horodelskie marzenia“ — w postaci ryskiego traktatu...

Dla nas w całej tej romantycznej ideologii profesora Zdziechowskiego, bezsprzecznie ważny jest jedynie ów bezwarunkowy i surowy moralny wyrok tego jedyne go z bardzo nielicznych Polaków, którzy istotnie doszli, według jego własnego wyrażenia się, do „czystej treści człowieka“, wyrok na tę całą Polskę współczesną, która nie tylko depce może dla kogoś i miłą przeszłość horodelską, ale która — co o wiele ważniejsza — swoją „ryską“ polityką niweczy realne możliwości porozumienia się z narodami, bez łaski i zgody jej rozumiejącymi swe prawa do wolności i równości, a przez to samo hazardownie stawia na kartę własną przyszłość realną...

rodzaju *unicum*. Krasomówca odważył się tu kazać według planu następującego:

Cz. I. *Sławny Święty Stanisław bo go wystawia Wielki Król Stanisław.*

Cz. II. *Wielki Król Stanisław, bo go sławnym czyni Święty patron Stanisław.*

Pochlebstwo w tym majsztersztuku dworactwa schyłkowego sięga niemal granic bluźnierstwa, co nie przeszkodziło wcale tej osobliwej przemowie ukazać się z *Imprimatur* ks. Michała Kadłubowskiego, prałata, wizytatora, sędziego i cenzora. „Wytrawny” musieli mieć smak nasi przodkowie końca XVIII w., że mogli słuchać w świątyniach Pańskich, w obliczu Najwyższego, takich „kazań” i znajdować w tem nawet upodobanie. A w dawnej Polsce o tak silnym duchu republikańskim, a ograniczonej bardzo władzy królewskiej, aż się roi od podobnych panegirystów i panegiryków. Mógł to być taki już sobie okres i społeczeństwo mu złożyli daninę udodobania. Rzecz nierównie dziwniejsza, że Polska zmartwychwstała, miast sięgnąć w krasomówstwie do wzorów dawniejszych, ze złotego okresu jego dziejów, wskrzesza dziś razem praktykę panegiryków *à la* Kognowicki, który śmiało twierdził, że Święty Stanisław pożyczka blasku sławy u swego... niefortunnego a mało cnotliwego imiennika na tronie polskim!

I dziś nasz poczciwy lud kresowy często ma sposobność słyszenia takichże panegiryków z ust duchownych mówców z pod chorągwi endeckiej. Istnieje u nas pewien zakon, ongiś sławny z tego, że ducha katolickiego (powszechności) miał najwięcej, dziś dla tendencji endeckich licznych swych członków zasługujący na nazwę *Societas Sarmatica*. Jeszcze teraz z ust ojców tego zakonu można niekiedy usłyszeć kazanie, którego treścią będzie w części pierwszej: *Maryja Panna (Serce Jezusowe, św. Kazimierz...)* ukochała naród polski ponad wszystkie narody; w części zaś drugiej: *Naród polski umiłował Maryję Pannę. (Serce Jezusowe etc.)* więcej niż wszystkie narody!

Tego rodzaju kazania fałszują uczucia religijne ludu, wstrzykując doń dużą ilość pychy, tem obrzydliwszej, że w dziedzinie tak świętej, jak stosunek duszy ludzkiej do Boga. Oszukują one lud, bo tezy tych kazań wręcz są fałszywe i dosyć jest choć tro-

chę zetknąć się z katolikami poza Polską, by zaraz niezbicie przekonać się, że jest inaczej, niż nasi kaznodzieje prawią. Tumaniają one głowę i uczą patrzeć z góry na inne narody katolickie. — Nasz skromny w istocie lud, brzydzący się błagą, nieraz wypowiada, przez usta jednostek zdolnych do wydawania sądów, swą ujemną opinię o tych kliwionych kazaniach, rozpoczynając od zwykłego na Litwie i Białorusi: *ci to może być, żeby Matka Boska ukochała Polaki więcej niż insze narody?*

Takie kazania, jak powyższe, są najgłupszą w świecie demagogją, agitacją polityczną (kończą się zwykle obietnicą dojścia do nieba najpewniej przez *polskie wrota*), bałamuctwem karygodnem... Jeśli jakieś kazania, to te przedewszystkiem zasługiwałyby by przez ich tekst dobrze się przeszedł ołówek cenzora duchownego, tymczasem ojcowie *Societatis Sarmaticae* cieszą się pod tym względem zupełną swobodą, której niektórzy z nich jawnie u nas nadużywają.

Ileż to znowu demagogji i agitacji uprawiano z ambon kościołów Wilna (i prowincji) podczas wyborów do rady miejskiej w Wilnie (1919), sejmu wileńskiego (922) i konstytucyjnego (923)!. Ambona w tym czasie była pro prostu trybuną endecką. A jak wiele momentów politycznych zawierają w sobie kazania biskupa Bandurskiego!

Jeśli się zdarzy jakiś jubileusz lub obchód ku czci świętego, bądź św. Kazimierza, bądź św. Józafa lub bł. Andrzeja Boboli, niewątpliwie ów święty przedstawiony będzie w kazaniu jako wyznawca ideologii endeckiej, zwolennik bezwzględnej unifikacji, skrajnego centralizmu, wróg wszelkich mniejszości narodowych... Tak swego czasu postąpiono w Wilnie np. ze św. Kazimierzem. Cenzura duchowna przez palce patrzyła, jak podobne brednie nawet drukowały się w r. 1921!

Zestawiając powyższe objawy skrajnej demagogji, politycznej agitacji i t. d. licznych u nas kaznodziejów polskich, świeckich i zakonnych, z paru aluzjami ks. dr. Bobicza do obecnej niedoli politycznej narodu białoruskiego, możemy usilnie polecić uwadze i pamięci Jana Stanisława Bogorji Dziśnieńczyka znaną przyowieść o słomce w oku bliźniego...

as.

Prof. Zdziechowski nie należy do przyjaciół idei białoruskiej, jako że wogóle nie jest przychylny samookreśleniu się i rozwojowi t. zw. małych narodów, dowodząc, iż tylko w wielkich zbiorowiskach narodowo-państwowych może dochodzić człowiek do najwyższego typu ludzkiego, iż tylko duże „fabryki kultury” wielkich narodów historycznych wytwarzają cenne ogólnoludzkie wartości we wszystkich dziedzinach twórczości duchowej. Pod znacznym wpływem ducha niemieckiego prof. Zdziechowski broni, że tak powiem, „imperjalizm duchowego” wielkich narodów, w szczególności zaś propaguje wielką „misję” polskiego ducha „na wschodzie”.

Na taki, powiedzmy, „czysto duchowy” gwałt nie byłoby ani możliwości ani sensu się oburzać i walczyć z nim prowadzić... Ale ten praktykowany „w planie niebieskim” duchowy imperjalizm większego narodu staje się zbyt niebezpiecznym, kiedy, jak naprzykład w Polsce, „w planie ziemskim” panuje najbardziej zwierzęca polityka materialnego gwałtu, szaleje „imperjalizm fizyczny”, który nie tylko od-

biera słabszemu narodowi możliwość swobodnego korzystania z ducha i kultury starszego narodu, łamiąc jego organiczne narodowe „filtry”, ale otwarcie i cynicznie stawia sobie za cel fizyczne zniszczenie podległego jego władzy mniejszego lub młodszego narodu.

Odpowiedzią na ten wspólny „Drang”, wspólny gwałt obydwóch sprzymierzonych imperjalizmów może być ze strony zagrożonego narodu — tylko „zamknięcie narodowej granicy” i „wojna celna” z niebezpiecznym, rujnującym „wpływem” i „importem”, a przedewszystkiem wzmocnienie właśnie owych „narodowych filtrów”, przez które mają przenikać do naszej duszy wszystkie te wpływy, by one istotnie wzbogacały naszego ducha a nie „oczyszczały” li tylko miejsce w naszej duszy dla obcego, „wyższego” polskiego czy innego ducha...

Wszystkie niebezpieczeństwa tej „misji”, rujnującej jej wolny, samodzielny rozwój duszy narodu, kradnącej jej pierworództwo u swego Boga-Natury, zatrzymującej jej pierwiastkowy optymizm biologiczny, bez

WOLNA TRYBUNA

Filozofja czy fantazja?

Takie nasuwa pytanie zamieszczony w „Zachodniej Białorusi” artykuł P. Sulimy „Hetym pieramozasz”. (str. 9–70).

Piękne powziął zadanie autor. Jeżeli komu, to narodowi białoruskiemu szczególnie zalecić trzeba: Sursum corda!

Ale pytamy, jakże p. Sulima się wywiązał z powziętego zadania? Czy do serca narodu trafia, jakby się należało, drogą rozumu, czy też może niczem nie ujętej fantazji?

Pytanie ważne, bo decyduje o normalnem, prawidłowem życiu narodu.

Wiedzieć nam przedewszystkiem trzeba, na jakim tu podłożu stanęliśmy, gdzie jest ten grunt podstawowy ideologii autora.

I znajdujemy go, a złożyły się nań poglądy dziwnie dobranych myślicieli: Giordano Bruno, Spinozy, Kanta, Fichte'go, Hegla, Schellinga i... (quousque tandem Catilina) Marksa...

Czy można więc rachować na jednolitość, solidność zasadniczego założenia, a stąd wyciągniętych i dalszych konsekwencji? Każdy powie, że nie! Inaczej bowiem Bóg, na którego autor dość często i rozmaicie się powołuje, wygląda u Spinozy, inaczej u Fichte'go, a inaczej zupełnie u Arystotelesa, który niejakim trafem też znalazł się w szeregu pomienionych myślicieli.

Nie zamierzamy tu oczywiście zbijać jakiegobądź panteizmu, ta sprawa względnie do kwestji omawianej jest nieco odległą.

Chcemy tylko zaznaczyć, że autor na tle podobnem żadną miarą nie osiągnie tego, co był w podjętej kwestji zamierzył.

Natura bowiem człowieka i indywidualna i społeczna w swem świadomym rozwoju musi mieć grunt twardy, mocny punkt oparcia. Tymczasem tego w swych argumentacjach nam autor nie daje. Tu autorytet Fichte'go nic nie pomoże, potrzebne są dowody rozumowe, obiektywne, a w tem wszystkim jasne. A cóż widzimy? ciemno-fantastyczne frazesy niemieckich filozofów, i do tego ciemno komentowane.

którego niema ani możności ani sensu żyć, a który jest pierwszym zadatkiem nieskrępowanego wzrostu duchowego narodu,—wszystkie te niebezpieczeństwa najlepiej się demonstrują na przykładzie tego poety, na „syrym komlu“*), duszy którego, zdawałoby się nawet bez wszelkiego gwałtu, jedynie za pomocą metod „horodelskich“, zostało dokonane przeszczepienie polskiego języka i „ducha“ polskiego...

Udajmy się wespół z prof. Zdziechowskim, tym pachnącym ogrodem białoruskiej duszy Syrokomli, spróbujemy jeno jeszcze głębiej, niż to uczynił ten, przez cały świat uznany badacz tajników duszy ludzkiej w jej najpiękniejszych aspektach, podслуchać jej tajemnicę—i zobaczymy, czy istotnie to przeszczepienie „korony“ ducha polskiego dało naprawdę silny, pełny i trwały wzrost korzenia czy „komla“ duszy poety...

Optymizm ma być krytyczny, ale pytam, gdzie jest jest podstawa mocna, niewzruszona (bo takiej, nie innej szukamy) tego optymizmu?

Czytając wspomniany artykuł ma się wrażenie, że się znajduje gdzieś w ciemnym lesie, w zarosniętych gęsto bagnach — i chce się prędzej wyrwać na światło, wypłynąć na czystą wodę, niestety, autor obiecuje, pociesza i używa przytem szumnych, wzniosłych wyrazów, frazesów, ale napróżno, sytuacji ciężkiej nie ratuje. Rozum błędzi i grzęźnie, wola czasowo podniecana nadzieją uludną kończy na rozczarowaniu.

Słowem, nie mając twardego gruntu pod nogami, ani też drogowskazu pewnego do celu, narażeni jesteśmy na przygnębiające błakanie się. W walce ze złem trzeba dobrze wiedzieć, gdzie jest jego ostateczna przyczyna, jak również na czem się opiera ostatecznie stanowisko walczących. To zaś rozum poznać może tylko przy świetle, nigdy w ciemnościach. I nie oszukujmy go szumnymi wyrazami: jakiegoś „Ducha“, jakiegoś „Boga“, jakiegoś „chrystjanizmu nowego“, jakiejś zasady „duchoūnej aktywności“, „ekonomii“ i t. d... Nic to nie pomoże, bo rozum świadomie działający szuka pewności i tylko w niej prawdziwy spokój znaleźć może.

Drogą więc prawdy w świetle pewności trafiamy do serca narodu, wówczas i tylko wówczas rzeczywiście uzasadnimy jego optymizm życiowy.

I. R.

Betlejki wileńskie

(Inszenizacja 1924 r.)

Młodzież akademicka wydziału sztuk pięknych w Wilnie trzeci już rok uracza nas tem przemilem widowiskiem. I „Dziennik Wileński“ i „Słowo“ powitały tegoroczną premierę Betlejek tyłu komplementami, że czujemy się zupełnie zwolnionymi od dorzucania nowych od siebie. Wolimy za to podać krótką ocenę krytyczną tegorocznego wysiłku twórców i niewidocznych wykonawców akcji szopkowej.

Gdy na to pytanie otrzymamy twierdzącą odpowiedź, wówczas wypadnie przyznać, że białoruski „komel“ („Litwa“) bez bólu — jak do swego *organicznego przedłużenia* może wzrastać do polskiej korony („Korony“) — w tych, naturalnie, wyjątkowo sprzyjających warunkach i okolicznościach, które tworzyły niegdyś dla polonizującej się białoruskiej szlachty rządy polskie. Jeżeli zaś na nasze, jak każdy zrozumie, zasadnicze pytanie otrzymamy odpowiedź przeczącą, wypadnie wówczas prof. Zdziechowskiemu zgodzić się, że nie tylko jego szczerze i z talentem wypowiedziane słowo o polsko-białoruskiej duszy Syrokomli niedopowiedziane zostało przez niego do końca, ale — jeszcze dalej — że jego główna, zasadnicza „horodelska teza“ o niewątpliwych dobrodziejstwach polsko-białoruskiej unji, *unji duszy polskiej z białoruską...* pod hegemonją ducha polskiego — powinna ulec gruntownej rewizji.

(D. c. n.)

*) Syry komel = surowy pień, (właściwie grubszy koniec gałęzi lub korzenia) (Przyp. Red.)

Ponieważ figurynki zeszłoroczne powędrowały na wystawę sztuk pięknych do Medjolanu, widzieliśmy w obecnej szopce przeważnie bodaj nowow wykonane postacie, sporo całkiem nowych kreacji, nieznanych z lat ubiegłych, i szereg pomysłów oryginalnych. Warto tedy zestawić wystawę Betlejek tegorocznych z taką z przed roku.

Nasamprzód w tym roku wystawiono przysadzisty „budynek” dla szopki, lśniący świeżością barw. Patrząc nań, nie bez pewnego żalu wspominaliśmy zeszłoroczny, nieco wyższy, piętrowy i architektonicznie bardziej pomysłowy. Ładniej i barwniej były przed rokiem oświetlone górne i boczne okienka szopki. Mniej trafną trzeba nazwać imitację na dachu nowej szopki dranic lub dachówek. Jeśli tu za materiał nie mogła już służyć rodzima słoma, dobrym byłby napewno szaro-ciemny dach, ze swoistą imitacją tu i ówdzie mchu zielonego.

Co do postaci, ich wyglądu i gry, naprasza się też kilka porównań. Tegoroczny dziadek z łubianką w pierwszej odsłonie był dobry, wtedy gdy zeszłoroczny był lepszy. Mniej więcej to samo trzeba powiedzieć o innych lalkach, przedstawiających naszą wieś u stóp Bożego Dzieciątka. Ubrańka ich tegoroczne mniej były wytrzymałe w stylu, co może należy przypisać coraz silniejszemu wypieraniu, samodziółów przez perkaliki fabryczne. Królowie tegoroczni nie ustępowali chyba swym poprzednikom na scenie szopkowej. Do arcydzieł kreacji obecnych w szopce należy znakomicie z profilu pochwycona maska biskupa-sufragana Michalkiewicza.

Jakkolwiek Herodowi okrutnemu nie bardzo przystoi być urodziwym, odnośna lalka w tym roku była nieco przejęskrawiona. Zeszłoroczny wykonawca tej postaci potraktował swe zadanie mniej karykaturalnie.

Doskonałym a wielce oryginalnym pomysłem była inscenizacja, zapewne z kilku grup lalek złożona, obchodowej defilady naszych ochron i szkół powszechnych na placu Łukiskim (dekoracji odsłony IV). Komiczny widok przedstawiała kroczące w niej dzieci, przybrane, jak to nieraz bywa w rzeczywistości, w nieproporcjonalnie duże a modne dziś rogatywki, czerwone bereciki, śpiczaste a podługowate, niby głowy cukru, czapki...

Co do liczby znakomitości wileńskich, wyprawionych na scenę, tegoroczna szopka może przewyższa swe poprzedniczki, mniej atoli było w niej, w porównaniu z rokiem ubiegłym, dialogów i monologów, a i te, które słyszeliśmy, były przeważnie krótsze. Betlejki r. 1923 pozostaną zawsze w pamięci widzów, m. in. właśnie dzięki wielu dialogom (profesorowie wydziału sztuk pięknych oprowadzają po Wilnie wojenne misje francuskie i angielskie, duet wolnego słuchacza i słuchaczki, potentaci kuratorjum szkolnego i Józefuoweczka).. i monologom (prof. Pignonia, spekulanta...), których charakterystyczność i komizm ogromnie podnosiła jeszcze częsta a bardzo podobno wierna imitacja głosu tych osób. W tegorocznej szopce imitacja głosu spotyka się zaledwie w kilku wypadkach i nie jest tak dokładną... Józefuoweczka, wyczuwana już oddawna przez wielu, a odkryta lub, jeśli kto woli, zdemaskowana przed całem Wilnem przez p. H. R.-O., w tym roku niestety odgrywa w szopce rolę dużo mniejszą (może z powodu skreśleń rektorskich, które zawiązały jej szeroką zawsze buzię?). Pierwsze jej ukazanie się było tak błyskawicznie szybkim, że widz doprawdy miał wrażenie jakiejś czerwonej plamy, która z pie-

kielnym hałasem miota się chwil parę po scenie, by rychło z niej zginąć. Józefuoweczka jest osobą wiekową więc nadawanie jej ruchów zbyt gwałtownych jest nawet fałszywym z punktu widzenia prawdy życiowej.

Rozumie się, plastykom szopkowym murańnych typów i natchnień dostarczył uniwersytet, przedewszystkiem oczywiście wydział sztuk pięknych (z innych znalazły się tylko 2-3 postacie), który prawie in gremio, chociaż nie jednocześnie, paradował po szopce. Co do przedstawienia w szopce postaci p. Delegata, to cenzura rektorska stanęła w obronie nieetykalności jego osoby, chociaż gdzie indziej widzieć można lalki nawet prezydentów państwa. Prezydent miasta Bańkowski ponownie zapewniał audytorjum, że *w naszym mieście będzie dobrze za lat dwieście*, a baryłkowany p. Ostrejko dosiadł kilkakroć... syfonu asenizacyjnego, jako że stoi u nas na czele tego niezwykle ważnego resortu. Jako *homo novus* figurował obecnie w szopce p. Piotrowicz, sekretarz osobisty p. Delegata, jak widać nader wścibski z tytułu swej bliskości do wysokiego dygnitarza.—Sfery wojskowe w świetle kinkietów reprezentował jakiś artylerzysta, rasowy nosiciel szlifów, dyrygent tańców i wielki widocznie znawca kobiet.

Postacie p. p. Obsta i Zasztowta zostały mniej szczęśliwie pomyslane i nie pozabawione były pewnego zabarwienia tendencyjnego.

Jeśli dodamy jeszcze kilka sylwetek pań wileńskich, zapracowanych urządzaniem dobroczynnych balów, went, loteryj, zbiórek i t. d., będziemy mieli cały zespół szopkowy.

Całkiem dobry i pewny siebie był dziadek z placu Łukiskiego, odśpiewujący kuplety aktualne, moraliami dla młodych adeptów sztuk pięknych, proboszcza ostrobramskiego i in.

Dekoracje mogłyby być utrzymane w kolorach łagodniejszych. — Dzięki zapewne postępowaniu się plasteliną, nie tylko człowiek dziki, Herod i in., ale szereg osób posiadał niepotrzebnie twarze o barwie ceglastej.

Na zakończenie należy wyrazić życzenie, by twórcy Betlejek Wileńskich nie uganiali się z roku na rok za nowością pomysłów, pamiętając, że ich bywalcy, po roku niewiedzenia się, chętnie będą patrzeć i na stare a udatne lalki.

Jadźwing.

Jubileusz d-ra C. Szabada.

W okresie, kiedy rewizja wszelkich wartości kulturalnych i ideowych wstrząsnęła podstawami świata, w czasie gdy zachwiały się zasady i hasła, w które wierzył długi szereg pokoleń, d-r Szabad rzeczywiście zasługuje na podziw, bo jest on człowiekiem jednolitym, jest takim, jakim był na początku swej życiowej kariery: poważnym i szczerym pracownikiem na polu kultury i oświaty. Studentem będąc cierpiał za swoje przekonania, albowiem nie mógł znieść gwałtownego a nierozumnego systemu, za pomocą którego olbrzymie imperjum rosyjskie bronilo swego bytu, nieraz był gościem rosyjskich więzień. Ale nie długo trwała ta nielegalna praca. Nie był d-r Szabad zwolennikiem konspiracyjnych metod. Z charakteru swego i temperamentu, był i jest działaczem kulturalnym i społecznym, chociaż bynajmniej nie

filantropem. Dąży w granicach możliwości, aby dać ludowi środki samopomocy, nauczyć go żeby był w stanie sam sobie zaradzić i z tej zasady wychodząc kieruje T-wem ochrony zdrowia „Oze, którego jest prezesem, kieruje drogą stworzenia i rozwoju nowej społecznej medycyny. Odrazu prawie po skończeniu uniwersytetu młody lekarz jedzie na walkę z epidemią cholery i z zapalem oddaje się niebezpiecznej pracy. W przeciagu szeregu lat pracuje jako jeden z popularnych lekarzy miasta, korzysta z każdej sposobności, aby kontynuować swe zawodowe wykształcenie i swe krótkie wakacje poświęca studjom w zagranicznych klinikach.

Kiedy wskutek ewakuacji rosyjskiej miasto się wyludniło, d-r Szabad, jeden z bardzo nielicznego kółka żydowskiej inteligencji, pozostałej na miejscu, z natężeniem całej swej niezwykłej energii walczy z bezwzględnością okupantów i broni zgłodniałych i terrorizowanych rodaków. Nie było w tych ciężkich czasach instytucji opiekującej się potrzebami żydowskiego społeczeństwa, w którym by dr. Szabad nie brał udziału jako czynny współpracownik, kierownik, prezes, a często inicjator. Tow. ochrony dzieci, kuchnie społeczne z jednej strony, z drugiej kursy techniczne, Uniwersytet Ludowy, miały wielkie znaczenie dla głodującego, przygnębionego żydostwa wileńskiego. Gdy nastały nowe czasy, d-r Szabad stał się jednym z najczynniejszych twórców powojennego życia. Przywiązany do swego rodzinnego kraju i miasta, w którym żyli dziadowie, a będą pracowali też wnukowie, d-r Szabad poświęca się rozwojowi nowoczesnej żydowskiej kultury, która zasilając szeroki strumień intensywnej kulturalnej pracy, wykonywanej przez całe społeczeństwo, przynosi korzyść nie tylko jednemu jego odłamowi, ale całemu krajowi.

Trudno z braku miejsca wymienić wszystkie instytucje, w których pracuje d-r Szabad. Wymienimy tylko kilka: jest on prezesem „Jekopo“, którego zadaniem jest odbudowanie zniszczonych przez wojnę domów, stawianie nowych na hygienicznych zasadach, łaźni, studni, szpitali, jak również organizacja dezynfekcyjnych punktów i szkół. Zbytecznym mówić o roli, jaką praca ta odgrywa w odbudowie zrujnowanego kraju. Prezes „Ort'u“, towarzystwa rozwoju rolniczej pracy i rzemiosł, jest on też jednym z kierowników Historyczno-etnograficznego muzeum i t. d.

Zajęty od rana do późnego wieczora znajduje czas na współpracę i redagowanie popularnego czasopisma lekarskiego w języku żydowskim p. t. „Zdrowie ludu“.

Demokrata z przekonania i czynu, człowiek nadzwyczajnej wytrwałości w pracy, jubilat lubi życie i ludzi, kocha rodzinny kraj, wierzy w jego postęp, w postęp kultury, w jej twórczą pojednawczą rolę i na tem polega przede wszystkim znaczenie jego działalności.

Anna Blanksztejn.

Bibliografia.

Ateneum Wileńskie. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X Litewskiego. № 3—4. Wilno 1923.

Nowy (podwójny) zeszyt „Ateneum Wileńskiego“, wydawanego pod redakcją prof. K. Chodynickiego,

zawiera treść bogatą i urozmaiconą i tym razem ściśle odpowiadającą założeniu pisma. Badaczka przeszłości Wilna zainteresuje przede wszystkim zarys krytyczno-bibliograficzny ks. d-ra Fijałka z Krakowa p. t. „Opisy Wilna, aż do połowy wieku XVII-go“. Po raz pierwszy został zgrupowany i oświetlony krytycznie materiał źródłowy, dotyczący starego Wilna z którego korzystali historjografowie grodu Gedyminowego. Dokończenie tej cennej pracy zapowiedziane zostało w przyszłym zeszycie. Wydaje się wadliwym wydzielenie tekstów opisowych i zamieszczenie ich osobno w dziale *Miscellaneów*.

„Znaczenie niedosłej koronacji Witolda“ przez A. Prochaskę oświetla tę sprawę na podstawie nowych źródeł, a mianowicie zapatrywań prawników XV wieku, zarówno polskich, jak niemieckich i włoskich na kompetencję, króla rzymskiego co do nadania korony W. Ks. Witoldowi, przyczem opinie ówczesnych uczonych podzieliły się diametralnie. Gdy profesorowie krakowscy, zgodnie z interesem politycznym Polski, zaprzeczali prawa nadania korony Zygmuntovi, jako nie posiadającemu dostojęstwa cesarskiego od papieża, profesorowie wiedeńscy i uczone włoski dr. Cigala dowodzili, że cesarz nieukoronowany ma prawo dawać inwestyturę na królestwo, ponieważ władza jego wypływa nie z faktu koronacji, ale z wyboru elektorskiego. W tem oświetleniu sprawa koronacyjna Witolda jest tylko epizodem walki tronowej między imperjalizmem niemieckim, a prymatem papieskim.

Dokończenie studjum prof. Konecznego o „Rzekomej koalicji Litwy z Tatarami przeciw Moskwie w r. 1480“, „Wchody“ miast litewskich“ H. Łowmiańskiego oraz „Pojęcie usiłowania wedle statutu litewskiego III z r. 1538“ T. Młynarskiego — są to rozprawy, mogące zainteresować tylko specjalistów, oznaczonych dokładnie z dziejami i ustrojem wewnętrznym Litwy w wiekach XV i XVI tym.

Natomiast szkic J. Iwaszkiewicza p. t. „Plemię Sarmatów“ (Kartka z dziejów tajnych związków na Uniwersytecie Wileńskim), ze względu na bliską i bardziej znaną epokę, zainteresuje niewątpliwie nie tylko badacza uczonego. W rzeczonyj pracy przedstawiony jest dokładnie przebieg sprawy tajnego stowarzyszenia studentów p. t. „Plemię Sarmatów“, dość błahej ze względu na ilość i jakość uczestników, gdyby nie był do niej wplątany przypadkowo prof. Onacewicz, którego przejścia i charakterystyka wypełniają lwią część rozprawy. Niezrozumiały tylko jest przypisek autora czy redakcji, którego brzmienie dosłowne jest takie: „Praca niniejsza stanowi część monografji o Onacewiczu, wydanej z papierów po ś. p. profesorze dr. Ludwiku Janowskim. Pracy tej zmarły profesor nie ukończył, a w szczególności nie opracowane są rozdziały, dotyczące sprawy Onacewicza. Praca niniejsza oparta jest całkowicie na materiałach, których bądź zupełnie nie znał prof. Janowski, jak akta z archiwum Jen. Gub. Wil. sprawy związku „Plemienia Sarmatów“, bądź nie zdążył uwzględnić w swoich notatkach do monografji o Onacewiczu“. Jeżeli więc praca ta jest *całkowicie* oparta na materiałach nieznanach prof. Janowskiemu, to jakże może ona stanowić część monografji opracowanej przez zmarłego? Jeżeli zaś jest częścią monografji prof. Janowskiego, to autorem jej nie jest p. Iwaszkiewicz. Coś tu jest nie w porządku. Może to wina korekty, która pozostawia nieco do życzenia w całym wydawnictwie, specjalnie zaś jest niedbałą w rozdziale o „Plemieniu Sarmatów“?

Obfity dział *Miscellaneous* oraz przegląd krytyczny wydawnictw naukowych, mających bezpośredni lub pośredni związek z historją W. Ks. Litewskiego i jego stolicy, zamykają zeszyt, który zaszczyt przynosi jego redaktorowi.

a.

Kalendarz polaków na Łotwie na rok przestępny 1924. Wydawnictwo Związku Polaków w Łotwie. Dyneburg. Str. 79.

Z niemałym zainteresowaniem bierzemy do ręki książeczkę o tytule powyższym. Właściwe *calendarium* słusznie uwzględnia potrzeby gospodarza, dając *Stan pogody, Poradnik...* Niezły jest artykuł wstępny *Łotwa*, zaznajamiający czytelnika polskiego z przeszłością kraju łotewskiego i wypadkami od r. 19. 5, aż do chwili, gdy, po wojnie wszechświatowej, powstała wolna, zjednoczona, a niepodległa Łotwa. W tymże artykule podany jest cenny dla stosunków łotewskich materiał statystyczny. Smutno, a znamienne brzmi tylko zdanie następujące: „Prasa łotewska — wszystko bez wyjątku — jest dla Polaków nieprzyjazna. Da się to powiedzieć zarówno o organach prawicowo-narodowych, jak demokratycznych. I... (tu się wymienia *siedem* organów, wychodzących w Inflantach, Kurlandji i Zemgalji) i pisma łatgalskie.. (trzy nazwy) zajmują stanowisko względem spraw polskich nieprzychylnie. Nie mają też dla nas sympatji obydwie pisma niemieckie, prawicowe *Rigasche Rundschau* i demokratyczne *Rigasche Nachrichten*, ani żargonowy *Unser Weg*, ani żydowsko-rosyjskie *Siewodnia*. Wogóle na Łotwie daje się dostrzegać zgoła nieznaną gdzieindziej zjawisko: lewica popołu z prawicą uprawia względem mniejszości narodowych nawskroś szowinistyczną politykę” (pp. 24—25). Tę wrogość oczywiście trzeba zapisać w znacznej mierze na rachunek bezwzględności, jaka cechuje wszystkie narody budujące swe państwa, a więc i Łotyszów. Jednak największą bodaj przyczyną tego jest stanowisko klasowe i polityka Polaków łotewskich. Dziś już chyba na nic się nie przyda nawoływać ich do naprawy błędów i zmiany polityki. Najwyżej tylko dla ideologii polskiej może mieć pewną wartość uderzenie się ich w piersi. — Powszechny na Łotwie brak sympatji dla Polaków rzuca badzo dziwne światło na zapewnienia dyplomatów i polityków polskich o przyjaźni i życzliwości Łotyszów względem narodu polskiego. Ładny to aljans, gdy zdawkowe zapewnienie łotewskiego ministra spraw zagranicznych bierze się za wyraz opinii całego lub większości kraju!

Mówiąc o prasie, wydawcy „Kalendarza” dyskretnie przemilczeli istnienie na Łotwie od przeszło

trzech lat „*Riżskiego Kurjera*”, który jest całkowicie oddany interesom polskim, bo jest prowadzony w duchu endeckim; Skrzętnie on informuje ogół o każdym kroku przedstawicielstwa polskiego w Rydze, zamieszcza artykuły godne pióra pp. Sądzewicza i Nowaczyńskiego, zapamiętałe zwalka Białorusinów łatgalskich i codziennie grzebie rząd sowiecki w Rosji, który mimo to wciąż jeszcze jakoś trwa

Polacy łotewscy zgodnie odczuwają potrzebę konieczną pisma polskiego, będącego ich rzecznikiem, co kiedy tygodnik *Głos Polski* w Rydze mógł dla różnych przyczyn utrzymać się zaledwie kilka miesięcy (wrzesień 1922 — kwiecień 1923)! Słowem bieda i tylko.

Inne ważniejsze artykuły w Kalendarzu są to: *Kościół katolicki na Łotwie, Władze i urzędy, Uniwersytet, Prawo o reformie rolnej* (należało ten artykuł podać w ramach żałobnych), *Konstytucja łotewska* (w 88 artykułach i inne przepisy (m. i. *Obywatelstwo łotewskie*). Specjalnie Polaków katolików dotyczą artykuły: *Polska i Papież Pius XI* (z legendą o paru godzinach, spędzonych przez ówczesnego nuncjusza Rattiego na modlitwie w Ostrejbramie), *Ks. prałat Butkiewicz* (rodem był z Łotwy), *Mikołaj Kopernik, Agłona* (owo serce Łatgalji i dotychczasowy ośrodek życia katolickiego w całej Łotwie)... Mieli polacy łotewscy w r. 1923 swe obchody patriotyczne, m. i. święcono 60-lecie stracenia bohatera — powstańca Leona Platera, przytem na domniemanej jego mogile umieszczono tablicę pamiątkową. Wśród Polaków nie brak na Łotwie też domorośłych poetów, piszących do kalendarza. Dobrym jest artykuł *Czerwone czasy Dyneburga*, jak też zbiór informacji o *Organizacjach polskich na Łotwie* dawnych i obecnych. Istne *curiosum*, że najstarsze zrzeszenie polskie w Rydze nosi nazwę litewską „*Auszra*”.

Okazuje się, że dobrze znanych Wilnu i krajowi korporacji studenckich: Welecji i Arkonji już niema w Rydze, przyczem druga z nich sprzedała nawet własny dom i przeniosła się do Warszawy. Ta dezercja i nieumiejętność przystosowania się Polaków do nowych warunków ujemnie świadczą o wyrobieniu ideowym młodej generacji ziemiaństwa polskiego na Łotwie. — W końcu znajdujemy tak ważny art, *Szkolnictwo polskie w Łotwie* (3 gimnazja i 34 szkoły powszechne).

Jeśliby Polacy łotewscy mieli jaki taki program narodowościowy, odgrywaliby na Łotwie rolę daleko większą niż obecnie

Z *Kalendarza* zaś wieje cichy smutek.

Wat.

Treść numeru: Białoruś i Litwa. — Sytuacja polityczna Polski w oświetleniu niemieckim. — *as.* O panegirykach dawnych i współczesnych. — *I. R.* Filozofja czy fantazja? — *Jadźwing.* Betlejki wileńskie. — *Anna Blanksztejn* Jubileusz d-ra C. Szabada. — Bibliografja. — *Sulima.* Prof. Zdziechowski o duszy białoruskiej.